

Marian Rymer

- osobowość pedagoga z powołania



"Narody, które tracą pamięć, tracą sumienie" - sentencja ta mówi o obowiązku pamięci i o tych, którzy swoją pracą, talentem, dokonaniem zasłużyli na wierną pamięć u potomnych.

Do takich ludzi należy niewątpliwie Marian Rymer - dawny dyrektor V Liceum Ogólnokształcącego im. Andrzeja Struga. Ci, którzy Go znali, wspominają Go dobrym, serdecznym słowem i wdzięcznym sercem.

Marian Rymer należał do pokolenia, które wchodziło w dorosłe życie na przełomie lat trzydziestych. Urodził się w 1907 r. w Przemyśle i tam ukończył szkołę powszechną i gimnazjum klasyczne. Z tym miastem łączyły Go zawsze żywe i emocjonalne związki.

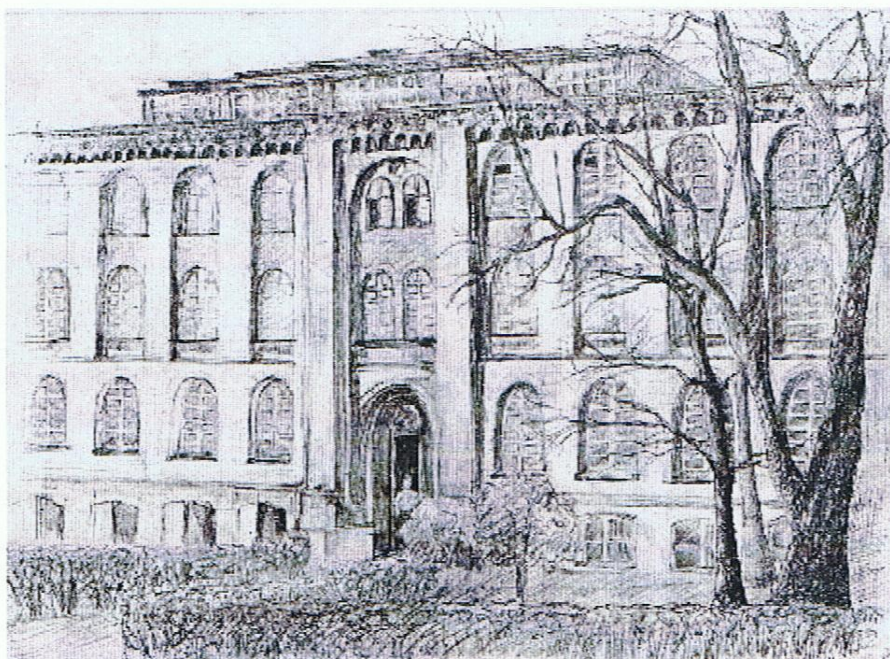
Studia odbywał we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza na wydziale historycznym, uzyskując stopień mgr filozofii w zakresie historii. Będąc na ostatnim roku wydziału historii rozpoczął studia filologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W trakcie studiów odbył dwuletnie kursy w Anglii organizowane przy Uniwersytecie w Oksfordzie. W 1935 r. uzyskał stopień magistra filozofii z zakresu filologii angielskiej U.J. Posiadał kwalifikacje zawodowe do nauczania historii i języka angielskiego jako przedmiotów głównych w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich państwowych i prywatnych.

Podjął pracę w 1935 r. w Gimnazjum Państwowym i Prywatnym we Włodzimierzu Wołyńskim.

Podczas okupacji przebywał przez pewien okres w Warszawie utrzymując się z lekcji j. angielskiego, a potem pracował przy budowie mostu w Opocznie. Związany był z A.K.

Po wyzwoleniu, już w maju 1945 r. przybył do Gliwic i był współorganizatorem Gimnazjum Męskiego przy ul. Górnych Wałów. Był trzecim dyrektorem tej szkoły. Na podkreślenie zasługuje fakt, że został nim na życzenie i prośbę młodzieży, która wysłała swoją delegację do kuratorium katowickiego uzyskując dla Niego nominację na dyrektora szkoły.

Od 1950 r. pełnił nieprzerwanie tę zaszczytną funkcję do 1971 r., kiedy to przeszedł w stan spoczynku, nie zrywając do końca swego życia dydaktycznych kontaktów ze szkołą.



Jako dyrektor, wychowawca i nauczyciel cieszył się niezwykłą popularnością. Zdarzyło mi się kiedyś za granicą rozmawiać z dawnym gliwiczaniec, a obecnie obywatelem innego państwa, który zorientowawszy się, że jestem nauczycielką, zapytał, w jakiej szkole pracuję. Odpowiedziałam, że w V LO im A. Struga. A on na to: "A ja kończyłem Rymera przy Górnych Wałów."

Miarą popularności dyr. Rymera i uznania Jego niekwestionowanego autorytetu jest fakt, iż to właśnie Jego imieniem kilka pokoleń uczniów nazywa V LO "szkołą Rymera".

Czymże zasłużył sobie na tak wielką popularność? Różną wartość ma spuścizna po człowieku, ale niewątpliwie najcenniejsze są te dokonania, które wynikają z miłości do człowieka i one zapewniają mu trwałość w ludzkiej pamięci. Sam powiedział kiedyś, a rzadko mówił o sobie, że w życiu ceni najbardziej z wartości: rodzinę i pracę.

Jako dyrektor szkoły wiele cennej inicjatywy i pracy wkładał w modernizację i rozbudowę szkoły (budowa sali gimnastycznej), która jako najstarsza w Gliwicach wymagała nieustannych remontów.

Ale znacznie wyżej należy cenić jego pracę dydaktyczno-wychowawczą. Niestrudzenie walczył o wysoki poziom dydaktyczny szkoły, o morale młodzieży.

Jego doskonała znajomość szkoły wyczuł jej aktualnych, rzeczywistych potrzeb, jeśli chodzi o proces nauczania i dydaktycznego oddziaływania sprawił, że w uznaniu za osiągnięcia (olimpijczy, najwyższy procent przyjęć na wyższe uczelnie) szkoła została ujęta do programu UNESCO w 1964 r. jako jedyna w Gliwicach i pierwsza na Śląsku. Szczególnie dużo uwagi poświęcał Dyrektor metodyce nauczania j. angielskiego w klasach o poszerzonym programie. W dużym stopniu przyczynił się do unowocześnienia dydaktyki j. angielskiego.

Marian Rymer był nieocenionym wychowawcą młodzieży. Miał wyjątkową łatwość nawiązywania kontaktów z uczniami i "duchowego" porozumiewania się z nimi. Miał ogromne wyczuwanie psychiki młodzieży, darzył ją życzliwością, wielkim szacunkiem, troszczył się o jej przyszłość. Z uczniami trudnymi, których nazywał "urwisami" rozmawiał spokojnie i przyjaźnie. czasem "podkręcając im ucho" lub "płaszcząc nos". Mówił im, że on

wie, jak trudno jest się przyznać, przebaczać, przepraszać, rezygnować, ale gdy trzeba -to trzeba.

Jego metoda przynosiła efekty. Potrafił dotrzeć do wszystkich uczniów, wszystko o wszystkich wiedział, dlatego mógł im w porę pomóc. Często mawiał, jak ważne jest to, aby człowiek starszy, doświadczony powiedział, co wie, i ułatwił młodemu rozumienie życia i jego prawideł.

Umiał być obiektywny, nie poprzestawał na subiektywnej, choć opartej na faktach, ocenie tego czy innego ucznia, lecz wnikał w jego intencje, a jeśli nie znalazł dobrych, to złe usprawiedliwiał okolicznościami łagodzącymi (kłopoty rodzinne, choroby, doznane zło). Czasami nad jakimś uczniem godzinami debatował, a wychowawców zmuszał do szczegółowego rozeznania sprawy.

Dążył do wykrycia prawdy bez względu na trudności i z największą wnikliwością oceniał każdy trudny przypadek.

Często nam powtarzał, aby nie kierować się chwilowymi emocjami. Radził "ochłonać", przespać, a dopiero wtedy wydać ocenę. On naprawdę kochał młodzież.

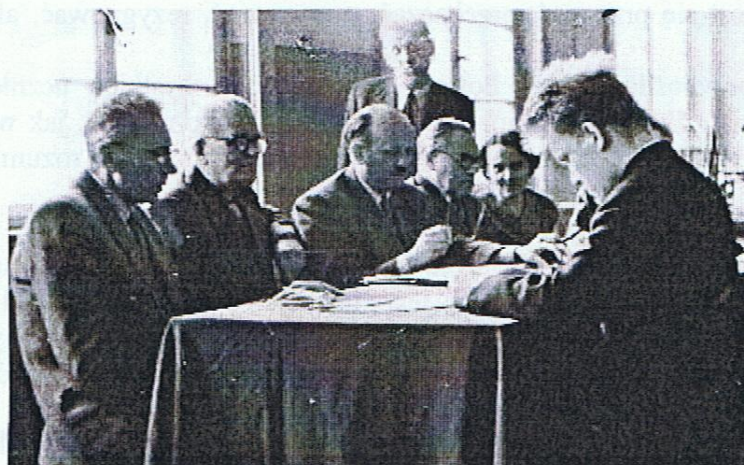
Miałam szczęście, że pierwszą pracę otrzymałam w szkole, w której On był dyrektorem. Z perspektywy lat szczęście to doceniam. Zawsze znajdował czas dla nauczyciela, cenną radę, pomoc, pociechę w strapieniach. Jednocześnie pogoda ducha, umiłowanie życia, dostrzegania i wydobywania jego istotnych wartości sprawiły, że obcowanie z Jego Osobą, rozmowy z Nim były inspiracją do wielu pomysłów, które wykorzystywaliśmy w naszej pracy.

Młodemu nauczycielom przekazywał swoje doświadczenia pedagogiczne. Często podkreślał, że dobrym nauczycielem nie będzie ten, kto w tym zawodzie nie czuje się dobrze, obowiązki swoje spełnia z musu, kto nie lubi młodzieży. Powtarzał, że nie każdemu dane jest wznieść się na wyżyny sztuki w swoim zawodzie, ale dobra znajomość swego przedmiotu i ciągłe jego doskonalenie, życzliwość, zapał do pracy, sympatia do młodzieży - to według Niego najważniejsze cechy osobowości nauczyciela.

Zawsze liczył się z nami, nie był apodyktyczny, starał się rozważyć, różne sugestie nauczycieli. Formalizm był cechą zupełnie mu obcą, a mimo tego potrafił wytworzyć atmosferę obowiązkowości, dyscypliny i poważnego stosunku do pracy.

Był to człowiek dużej, wiedzy, nie zasklepił się tylko w swojej dziedzinie. Lubił muzykę, znał się na niej, interesował się także literaturą piękną.

W życiu prywatnym cechowała go ujmująca skromność i bezpośredniość. Był człowiekiem życzliwym, serdecznym, w ocenach sprawiedliwym. Miał duże poczucie humoru. Często przychodził w czasie przerwy do pokoju nauczycielskiego, aby opowiedzieć nam jakieś anegdoty, dowcipy, zabawne historyjki. A opowiadał niezwykle barwnie z prawdziwym talentem. Potrafił także w taktowny, pogodny, dowcipny sposób rozładować konflikty i napięcia w stosunkach ludzkich - zawsze będąc gotowym do służenia innym swoją radą i pomocą. Umiał delikatnie, najczęściej wymownym milczeniem, dać poznać niewłaściwość postępowania komuś, kto krzykiem argumentował swoje żądania, "racje".



Miał niezwykle dar rozmawiania z ludźmi. Nigdy nie podnosił na nikogo głosu, nie uraził niedelikatnym bądź aluzyjnym słowem. Sprawy często skomplikowane załatwiał uśmiechem, urokiem osobistym, grzecznością.

Z jednakową galanterią i uprzejmością przyjmował ojca ucznia - profesora Politechniki, jak i ojca - rolnika z Trachów. Myśmy się od Niego uczyli, jak rozmawiać z ludźmi, jak współpracować z rodzicami, jak zwalczać swoje słabostki. Cieszył się naszym szacunkiem i zaufaniem.

Był lojalny wobec ludzi. Przyszło Mu żyć w czasach różnych "zawirowań historycznych",²² które trudno nazwać epoką stabilnych i precyzyjnych norm etycznych. Ale On miał niechybne wyczucie, jak postępować w najtrudniejszych i najbardziej konfliktowych sytuacjach, by zachować wierność sobie samemu i swoim zasadom.

Szanował przekonania innych ludzi, bronił ich, jeśli mieli inny światopogląd niż obowiązujący.

Tak oto właśnie szeroko pojęty humanizm był podstawową cechą osobowości Mariana Rymera.

Zmarł 25 stycznia 1977 r. W dniu pogrzebu dyrektora M. Rymera zebrały się na Cmentarzu Centralnym ogromne tłumy. W obrzędach wzięło udział wielu byłych uczniów, którzy przybyli niekiedy z odległych stron, aby oddać ostatni hołd wielce zasłużonemu Nauczycielowi i wielkiego formatu Człowiekowi.

Kiedy odczytałam te wspomnienia koleżance (która też miała szczęście pracować z Nim wiele lat), w wielkiej zadumie i z rozrzewnieniem powiedziała: "A mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych, a przecież w Jego przypadku, słowa te nie znajdują potwierdzenia".

Pisanie tych wspomnień sprawiło mi satysfakcję, pozwoliło w zakresie najwęższym, bo dla siebie samej ocalić od zapomnienia i niepamięci drobną cząstkę wiedzy o Człowieku, który również dla mnie był wzorem.

Krystyna Gara